

# Przewodnik

ROK 3  
NR 7

listopad  
1981



STUDENCKIE KOŁO PRZEWODNIKÓW SUDECKICH

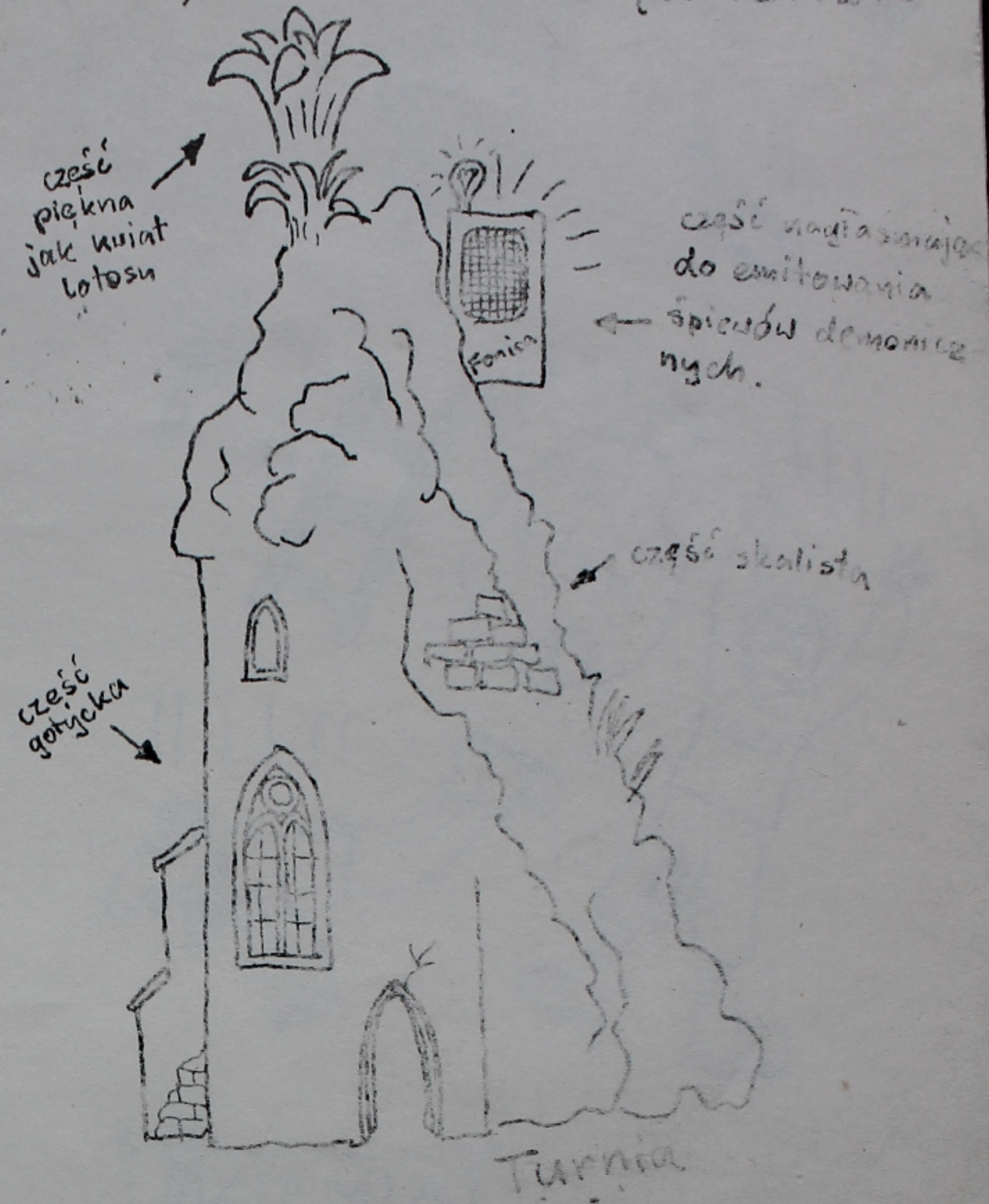
WROCLAW



# LEGENDA O GÓRZE NIEODSTĘPNEJ I O DRWALACH



Jak świat długi i szeroki  
 Jak bezkresna dal tatrzańska,  
 nie masz góry okrutniejszej,  
 niżli Turnia ta pogańska.  
 Piękna jest jak kwiat lotosu  
 i strzelista niczym gotyk.  
 Stoi dumna i wyniosła  
 jak uragowisko losu.  
 Z jej to szczytu każdej nocy,  
 kiedy północ biją dzwony  
 słycać śpiew niesamowity  
 jakby wyły złe demony.  
 Potem wszystko miłknie nagle.  
 I w tej złej, złowieszczej ciszy  
 dziwna jasność się zapala  
 niby tęcza rozogniona,  
 cała w perłach i koralach.  
 To królowa, cud dziewczyna,  
 cała czarna, cała biała.  
 Jak lód zimna, chociaż płonie,  
 patrzy nigdzie, a jej dłonie  
 rój diamentów rozsiewają.  
 Każdy z nich jak gwiazd tyciące  
 lśni, a dzwoni jak konwalie,  
 gdy kamienie lecąc muśnie.  
 Lecz, gdy stoczą się płonące  
 w krople rosy się zamieniają.



Ile spojrzeń, ile westchnień,  
 ile nieprzespanych nocy;  
 zna to każdy kto się ważył  
 spojrzeć na nią o północy.  
 Ale biada biednym śmiałkom,  
 którzy tam wejść próbowali,  
 chcąc w Jej zerwach północ spędzić,  
 Ci już nigdy nie wracali.

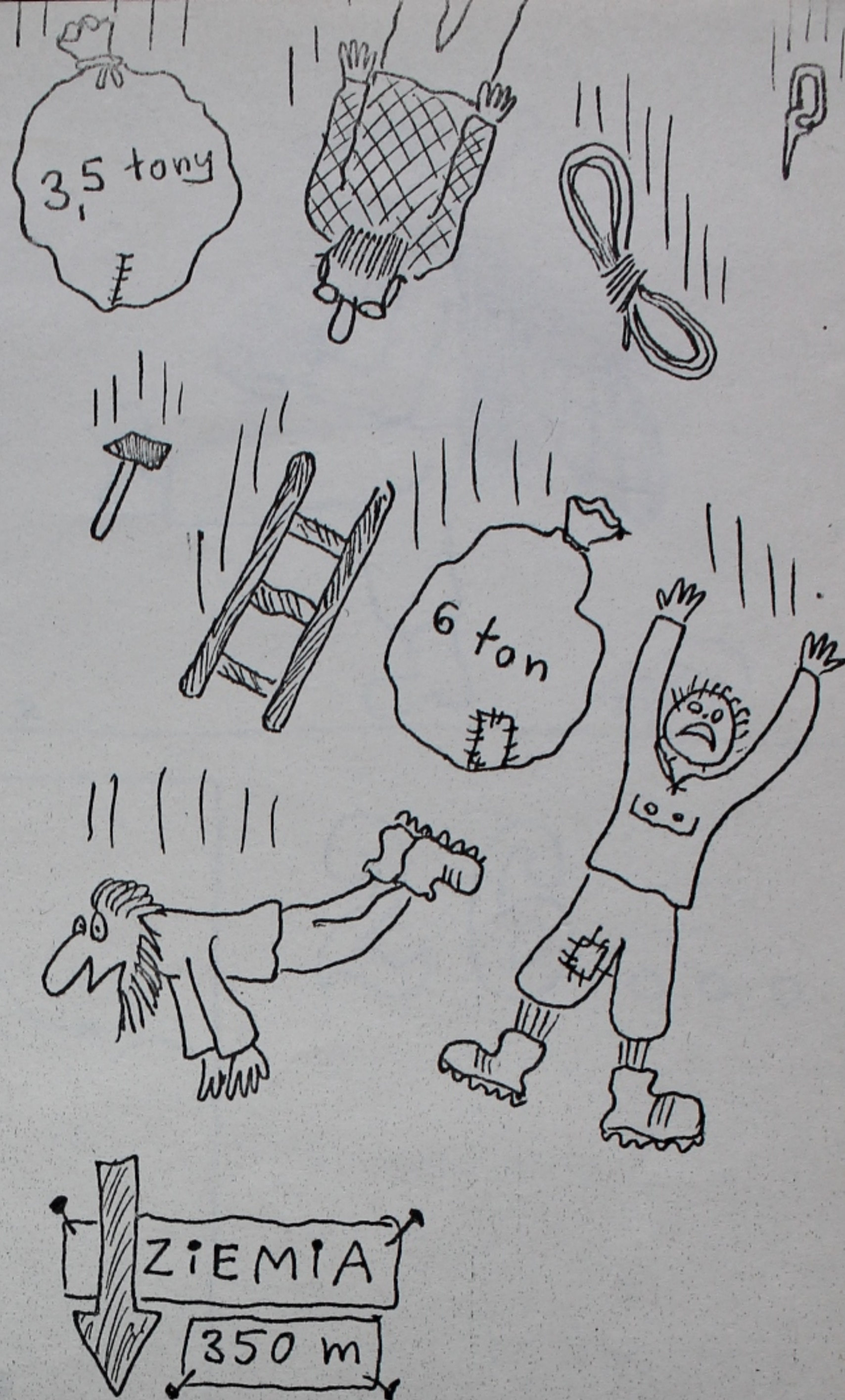
Każdy zbrojny w haki, raki  
 w nowe z "polsportu" człapaki.  
 Jedan strojny w nowe łaty,  
 drugi ma trzy aparaty,  
 trzeci z broda jak Matejko,  
 czwarty ryż jak konopie.  
 Czterech SKPS-manów  
 ramię w ramię, chłop przy chłopie.

Aż raz kiedas czterech drwali  
 noc przy pracy zaskoczyła.  
 U stóp Turni, na polanie  
 właśnie tam, gdi drwa rabali.  
 I ujrzeli wszystkie dziwy  
 aż ich czarcia moc spętała.  
 Zakrzyknęli drwale chwacko:  
 "Drzew już nie rąbiemy wcale.  
 Tam nasz cudny świat przygody,  
 świat fantazji i swobody."  
 Porzucili swoje piły,  
 swe siekiery i topory.  
 A po nocach im się śniły  
 Dziwne cuda, straszne stwory.

Już za chwilę ruszą w drogę,  
 będą piąć się ścieżką krętą.  
 Każdy myśl swą wytężył  
 czy czego nie pominięto:  
 - są dwie liny, trzy drabiny,  
 cztery raki, dwa hamaki,  
 karabinów trzy tysiące,  
 ciężkie, lekkie i błyszczące.  
 A do tego wielkie wory,  
 gdzie się samo jądło mieści.  
 Jak beczka pekaty każdy,  
 a jest ich wszystkich czterdzieści  
 - W jednym same kruche czynki,  
 w drugim masła cztery skrzynki,  
 w trzecim beczka miodu pełna,  
 w czwartym czysta, żywa węża.  
 w piątym słodkie mandarynki,  
 w szóstym figi i rodzynki.  
 Cztery wory czekolady,  
 wór sezamek wprost spod lady.  
 Samych konserw sześć tysięcy.  
 Papierosów jeszcze więcej.

Już rok cały się zbierają  
 do wyprawy, do przygody,  
 a spać chodzą na dach stromy,  
 by się wprawić w niewygody.  
 Wreszcie wszystko jest gotowe,  
 na ostatni guzik spięte.  
 I spod stert żywności, sprzętu  
 buzie widać uśmiechnięte.

Błędym wyruszyli świtem  
 i choć im nie grały trąby,  
 choć szczyły tępe głąby,  
 miny mieli wyśmienite.  
 Chyżo w górę mkną jak kozy,  
 ciągnąc za sobą powrozy.  
 A do sznurów tych na dole  
 przywiązane wszystkie wory.  
 Nawet dla tak dzielnych drwali  
 jest to jednak ciężar spory.  
 Wyteżają wszystkie siły,  
 aż im potu leca strużki.  
 Wory jednak przeciążyły  
 i ściągnęły ich jak gruszki.  
 Po czym chichot jak swist bicia  
 przeszył ich strwożone serca.  
 Zawibrował zły, piekielny,  
 jakby w skałę chciał się wdzierać.  
 Potem głos się rozległ srogi:  
 -"Precz mi takie syny z drogi!  
 W mojej mocy jest królewna,  
 która sznur diamentów sieje.  
 Zaraz pošlę wam lawinkę,  
 która bzdury wam wywieje."  
 Po czym ogień się pokazał,  
 jakby ze smoczej gardzieli.  
 Palik wszystko, a był złoty,  
 to zielony, to czerwony.  
 Drwale nagle oniemieli.  
 Już nie było w nich ochoty  
 ni na figle, ni na psoty.  
 W jednej chwili, tak jak stali,  
 do doliny uciekali.



I tak to się zakończyła  
 pierwsza próba z turnią ową.  
 A najszybciej stąd uciekał  
 ten chudzielec z ryżą głową.  
 A bródaty ze zgrzyoty  
 własną się udusił brodą,  
 i pozostał na zawsze,  
 urzeczony Jej urodą.  
 Zaś ten ryży, jak wieść niesie,  
 jak górale starzy gwarzą,  
 biega po dziś dzień po lesie  
 z dzikim wzrokiem, z bladą twarzą.

A ci dwaj, co pozostali  
 rok się cały naradzali,  
 nim decyzja ich zapadła:  
 -już nie weźmiem tyle jadła.

Gdy się znowu pojawili,  
 Żadni wielkiej swej przygody,  
 wnet znajomi się trafili,  
 zaciągnęli do gospody.  
 Potem przez trzy dni i noce  
 szyli łaty, prali szmyty,  
 szykowali aparaty.  
 -Nie zabiorą dużo jadła,  
 ta decyzja już zapadła.  
 Wezmą tylko czekoladę,  
 sernik, piernik i roladę.

A w noc pierwszą przemarznięci,  
 w jeden śpiwór owinięci  
 słyszą nagle śmiech barani:  
 "Cóż to, znów do Jasnej Pani?"  
 Patrzą, a z góry kozica  
 śmieje się z nich jak diablica.  
 "Spójrzcie drwale, myszka mała  
 całe jądło wam porwała".

Już dzień trzeci walczą dziko  
 o głodzie i niepogodzie,  
 aż od tego głodowania,  
 schudli jak nieboszczyk Wania.  
 Wtem wichura nadleciała  
 i w przestworza ich porwała,  
 przy tym śmiech się rozległ dziki,  
 wycie i okrutna krzyki.

Aż ujrzeli ich górale  
 -"Popatrz gazdo, bocki leca,  
 już niebawem mrozy miną".

A wichur niósł ich do morza  
 i na sine rzucił fale.  
 Aż się rozplakała Zorza:  
 -"Chodźcie do mnie dzielni drwale.  
 Nic tu nie ma do rąbania,  
 lecz się znajdzie coś do prznięcia...

Rozgoście się w mym królestwie.  
Nie zabraknie wam zajęcia".

Zmarkotnieli dzielni drwale.  
-"My tu nie odpoczniemy wcale,  
nie ma drewna tu, ni piły.  
Cóż ty na to, druhu miły?"

I wrócili do swych lasów,  
do swych dolin; i do Turni,  
choć tam nie ma ananasów  
i choć mają ich za durni.

c.d./być może/n.

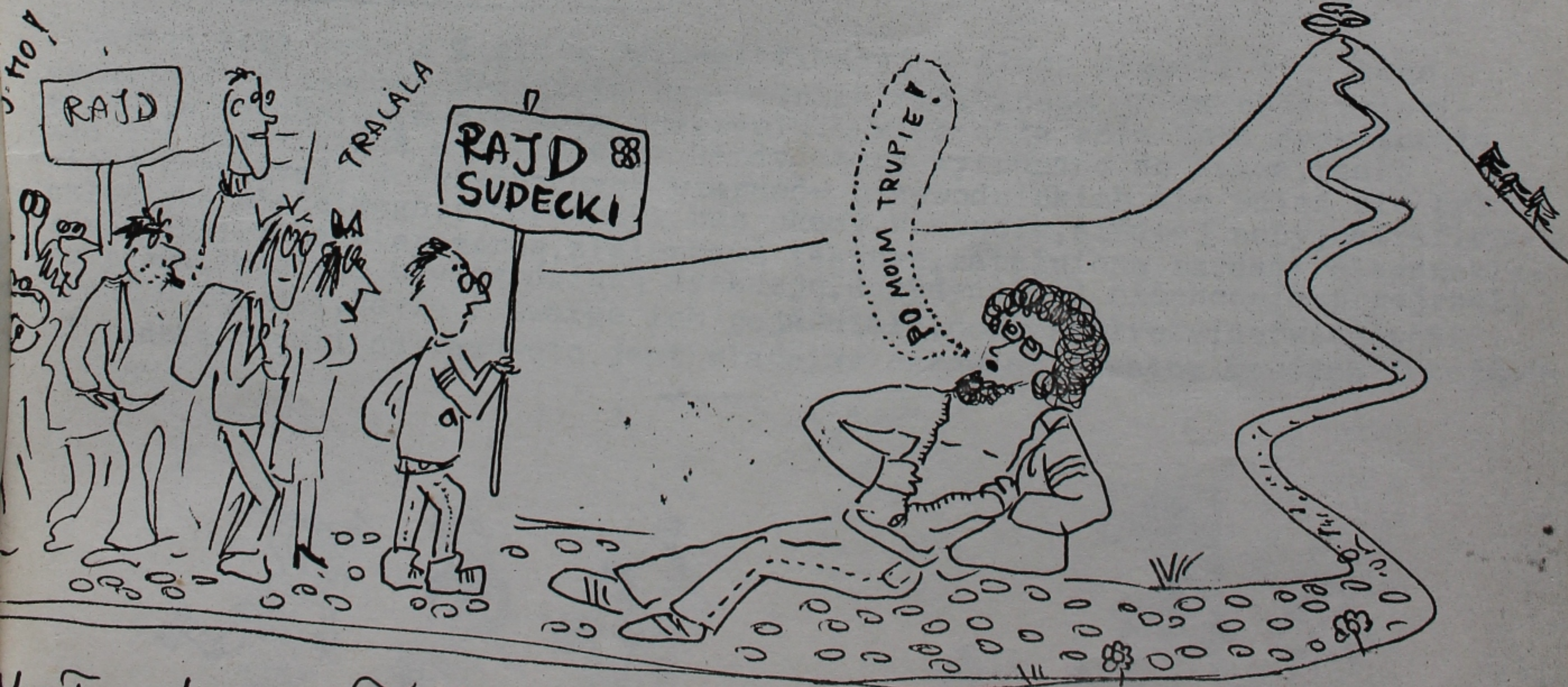


Figlarny P.



Kapitan Koflutek i Przewodnik-badacz Hermaszewski  
przygotowują się do wspólnego  
Rajdu Sudeckiego.

26...



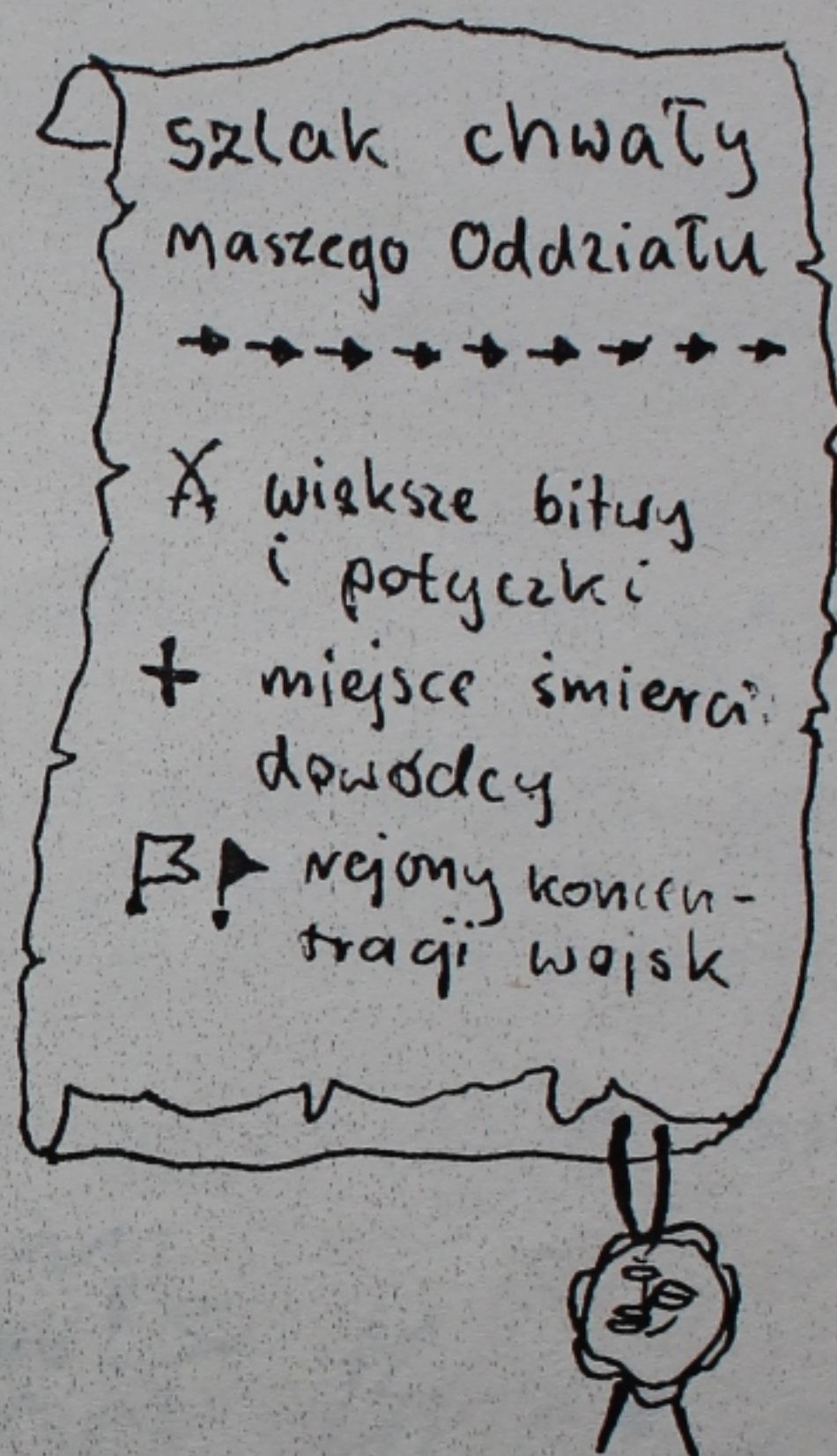
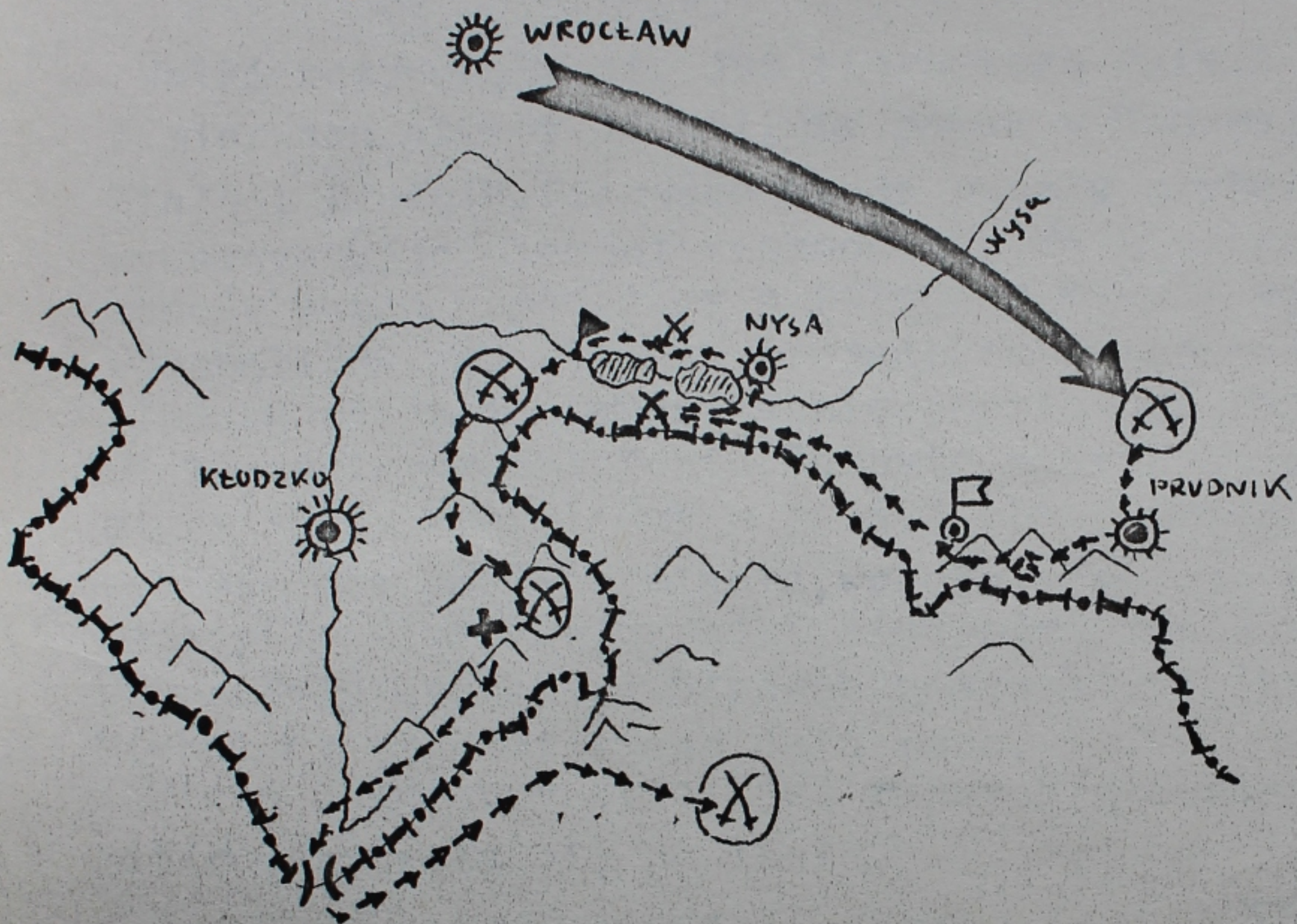
Cała scena Teatru Rozrywki ma zaszczyt przedstawić:

/PAPS/Na przełomie czerwca i lipca 1980 grupa kursantów-najemników pod dowództwem Krwawego Działdźiaka dokonała naruszenia granicy państwa ościennego, przebiegając się tam forsownym marszem z Białej Prudnickiej/woj. Opolskie/Najemnicy szkoleni byli w tajnej bazie ACK Pałacyk we Wrocławiu. Dalsze losy oddziału nie są znane.

Z KRAJU.

/CKA/Znany wszystkim Gapić szuka taty. Szeregi indagowanych zmniejszyły się znacznie. Rozwiązanie zagadki wydaje się być bliskie.

# PRZEJŚCIE '80



## Ze wspomnień uczestników :

Zarząd Koła wraz z Komisją Dyskwalifikacyjną długo głowili się, kogo wyznaczyć na dowódcę Przejścia Przewodnickiego. Uznano je za obóz priorytetowy, o zasadniczym dla Koła znaczeniu. A więc cała góra Koła dyskutowała nad tym przez kilka nocy. Kolejne kandydatury wyrzucano do kosza, padło wiele propozycji doświadczonych wiarusów przewodnickich, ale wciąż nie było człowieka właściwego, przewodnika bez skazy. Wreszcie, siódmej nocy, natrafiono wśród ankiet na niepozorną, zielonkawą tekturę, zapełnioną rzędami eleganckiego pisma. Zmęczeni wielogodziną dyskusją, decydeńci od niechcienia przejrzyli treść karteczki. Nagle! twarze ich pojaśniały, oczy zabłyśły; doświadczeni ci ludzie pojęli od razu - oto jest właściwy człowiek. Idealny Dowódca Przejścia



Nasz Oddział w ataku na umocnione pozycje dzikich.

w ten sposób zostałem kierownikiem tej Akcji. Wahałem się co prawda, gdyż wiedziałem jak odpowiedzialne i niebezpieczne zadanie mi powierzono, jakim obdarzono zaufaniem.

Ale zawsze mą dewizą jest: Przede wszystkim obowiązek! A więc z uśmiechem pobrałem dokumentację obozu, zasałutowałem i oświadczyłem: Podołam. Obiecuję że podołam!

---"  
Nadszedł dzień załadunku/a ściślejszej noc, gdyż działaliśmy w pełnej konspiracji/. Na dworzec przyszedłem w pełnym umundurowaniu i z ekwipunkiem. Krótki przegląd oddziału wypadł pomyślnie. Wiedziałem, że moje dzielne zuchy przebrną przez wszystkie przeszkody i wertepy w swych lekkich Terenowych Półbutach "Chełmek", a zawartość Uszelkowanych Kosmetyczek Naplecznych pozwoli nam przetrwać wszelkie nieszczęścia.

---"  
Walki rozpoczęły się już pierwszego dnia. A wraz z nimi pierwsze sukcesy i pierwsze straty. Zdobyliśmy zamek w Miesznej i silnie obwarowane miasta- Białą i Prudnik. Pierwsze akcje poszły szybko i sprawnie- bo zaatakowaliśmy wykorzystując element zaskoczenia. Na niczego niespodziewających się mieszkańców zamku wypadliśmy z porannej mgły i wagonu kolejowego, a do Białej wjechaliśmy jak w koniu trojańskim- autobusem PKS.

Jednak zdobycie Prudnika nie poszło już łatwo- udało się to dopiero po wielogodzinnym oblężeniu. Zdobyte miasto zrównaliśmy z ziemią, a opornych mieszkańców wycieliliśmy w pień. Z obawy przed posiłkami, które mogły być wysłane dla odbicia miasta, wycofaliśmy się w okoliczne lasy. Tu jednak nastąpiły pierwsze wypadki. Niespodziewanie natknęliśmy się na kilka czujek WOP-u. Były krótkie, gwałtowne potyczki. Ciężko ranny podczas jednej z nich Michał zmarł następnego dnia rano.

Wielu żołnierzy było ciężko rannych/ głównie w stopy/, część oddziałów/ Ene- mit/ rozproszyła się po lesie.

---"  
Oddział zebraliśmy w Pokrzywnej. Zrobiliśmy nawet wypad rozproszony w lasy Gór Opawskich, niszcząc kilka stanowisk npla: i od razu, aby zgubić ślady swego pobytu, pomaszerowaliśmy do Głuchobaz. Miasto poddało się bez walki, więc nie paliliśmy go, a tylko przez jedną noc gwałcili i rabowali co się dało, zburzyli mury obronne, ratusz i karczmę. Tu też odbył się sąd nad schwytanymi dezertierami.

Rano okazało się, że niemal cała kobieca część oddziałów nie wytrzymała trudów walki i cierpi na poważne schorzenia aparatu ruchowego. Odstawiliśmy nasze markietanki do szpitala polowego w Paczkowie, gdzie zostały czasowo internowane.



Zdobyliśmy i spalili romański kościół w Kałkowie, a potem Nysę z jej fortami, Otmuchów, Paczków. Po drodze straciliśmy tylko jednego człowieka.

Poważniejszych strat więc nie było, jak i większych starć zbrojnych, jeśli nie liczyć potyczki z funkcjonariuszem, który wystąpił w obronie cnoty niewieściej, lecz w końcu i on zaoferował swe usługi.

W Paczkowie ze zgliszczy szpitala wyciągnęliśmy nasze baby.

-"-

Rozpoczął się najtrudniejszy etap akcji zbrojnej. Walczyliśmy w sięgających nieba górach, w dolinach o zboczach strómymch i urwistych, w krajinie ciemnej i dzikiej. Nasi żołnierze nie nawykli do walk w takich warunkach cierpieli straszne męki.

Byli zmęczeni i podenerwowani. Stąd zapewne awantura w karczmie w osadzie górniczej Złoty Stok.

Mieliśmy już dość rozlewu krwi, wycofaliśmy się więc do lasu i ukryli w starych sztolniach.

-"-

"....potoki wody lały się z góry, z boku-z każdej strony. Śmiercionośne krople wciskały się pod mundury, niszczyły amunicję, żywność i paliwo. Ogluszający huk nie pozwalał się porozumieć. Jedyłą szansą była walka indywidualna, wręcz i na bagnety, z niewidzialnym w ciemności wrogiem. Było to piekło. Sekundy ciągnęły się jak godziny, godziny jak lata. Śmierć zaglądała w nasze nieustraszone twarze...."-tak opowiada jeden z uczestników.

Co się stało?-Wpadliśmy w perfidną zasadzkę. Wrogowie weszli w układy z pewnymi czynnikami i spowodowali wysadzenie tam niebieskich. Groziło nam zatopienie.

Po wielogodzinnej wyczerpującej walce i ucieczce/nie ma co ukrywać/dotarliśmy do jakiejś chatynki w lesie-wyglądała jak nowobudowany gmach ośrodka wypoczynkowego w Orłowcu. Budowlani byli na tyle pijani, że pozwolili nam przenocować, a potem wracać do siebie jeszcze przez dwa dni.

-"-

Sforsowaliśmy rwącą i spienioną Białą Łądecką i szybkim marszem dotarliśmy do wioski szerpów o nazwie Klet-No.

Już po drodze uczułem zdradzieckie igły tajemniczej, tropikalnej choroby, wbijane z premedytacją w me umęczone ciało. Wieczorem wystąpiły pierwsze objawy amoku-czułem wódostreń i odmówiłem przyjęcia leku. W nocy majaczyłem w malignie.

-"-

Rano, na skutek-muszę to z żalem wyjawić-błędu w dowodzeniu i złej koordynacji działań oparł nam się bastion "Jaskinia Niedźwiedzia". Stało się to pomimo wielotygodniowej działalności wstępnej V kolumny geodetów, która zmiękczała załogę bastionu.

Lecz byłem już śmiertelnie chory.

W tym momencie postanowiłem przekazać dowództwo młodszemu i zdrowemu oficerowi, a sam wycofałem się z akcji i po cudownym wyzdrowieniu udałem się z misją na Pogórze Kaczawskie.

Natomiast oddział pod nowym dowództwem zdobył Śnieżnik, Międzylesie i zwycięsko wkroczył na terytorium Czechosłowacji. gdzie walczył nadal sięjąc grozę i przerażenie. Rozskawił w ten sposób nasze Koło na cały świat, a dzieje tej ekspedycji, naszego wielkiego sukcesu, zapisane są złotymi literami w historii SKPS i ludzkości turystycznej.

kpt. w stanie spoczynku  
/-/ Dziamdziak  
w miejscu postoju



-Pierwszy dzień Pieszej Ekspedycji Karnej "Sudety 80" zbliżał się z wolna ku końcowi. Czerwone słońce powoli nikło za gęstniejącymi chmurami.

Szedł z wolna, czuł narastające znużenie, bolały go podbite stopy i sprzęt ciążył coraz bardziej; Nie wszyscy dobrze znosili ciężkie trudy wędrówki: oto Michał doznał ciężkiego uszkodzenia kończyny dolnej i coraz bardziej zostawał z tyłu. Toteż los jego był przesądzony... Na którymś postoju usłyszał krótki i rozziewający krzyk :Aaaaa!!....

To cios krótkiej składanej dzidy bojowej skrócił męki Michała. Z lasu wynurzył się Wielki Oprawca Kursantów z dymiącą jeszcze dzidą w dłoni... Idziemy! -wycedził krótko przez zaciśnięte zęby.

Sterroryzowani uczestnicy natychmiast wyruszyli w drogę. -Wykończy mnie... wykończy... przerażenie skonkretyzowane w tę jedną myśl ,na jaką potrafił się teraz zdobyć, tłukło mu się pod czaszką.

Zbliżali się do miejsca nocnego postoju, szli coraz szybciej, nieśpiesznie biegli, jak konie czujące bliskość stajni.... Zbiegli ze stromego wzniesienia, zatrzymali się na krótki odpoczynek. Z ulgą zrzucili na ziemię niesione graty, rozprostowali zbolęły grzbiet.

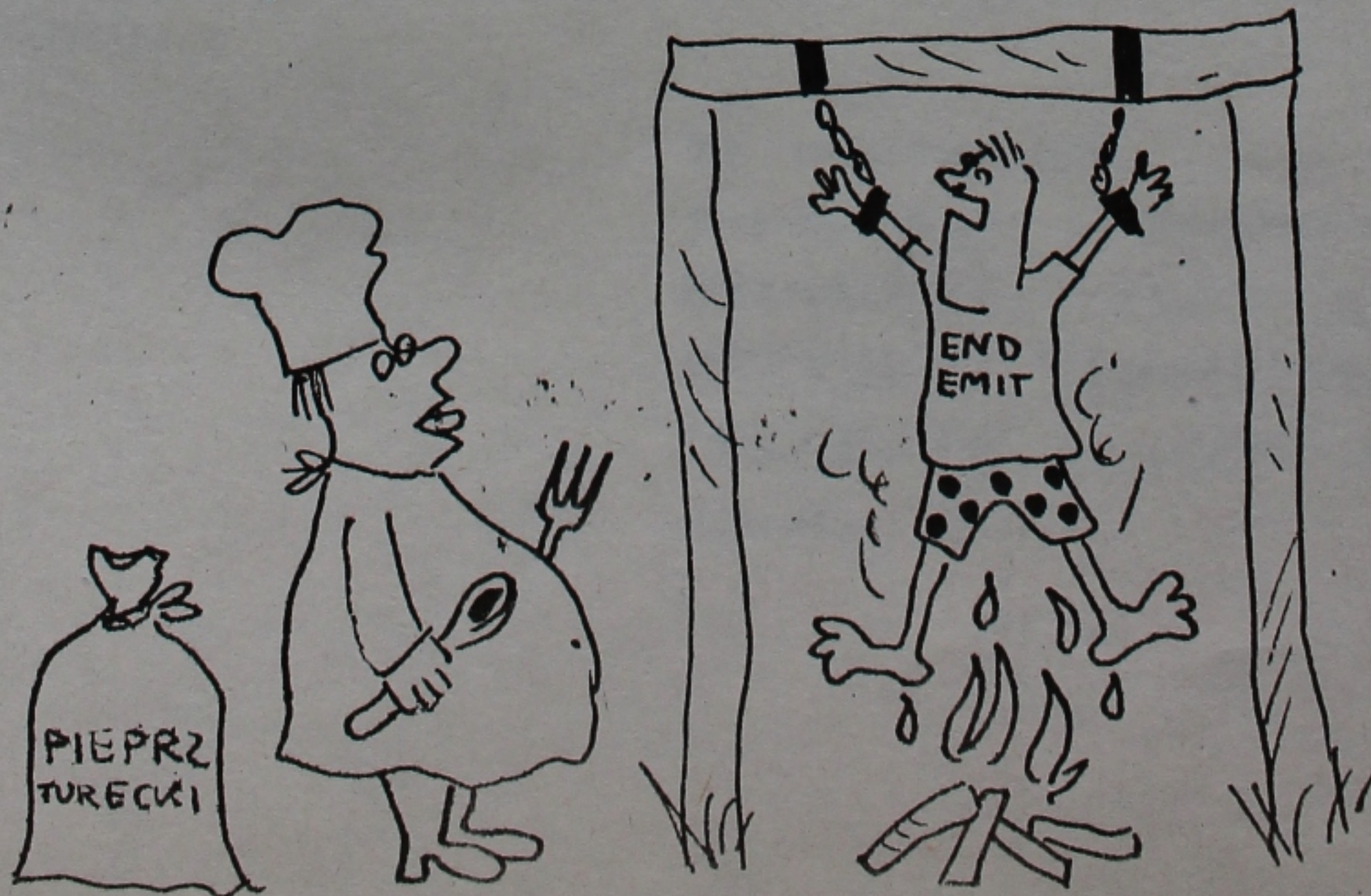
Jednak postój trwał krótko. Znowu ten sam rytuał: najpierw sprzęt biwakowy, teraz żarcie, teraz miotacz płomieni i zbiornik z paliwem, dalej spadochron, maska p-gaz, zapasowa amunicja do procy, kamizelka ratunkowa i... na końcu przytroczył długi nóż/straszliwie tępy, zarzynanie nim sprawiało ogromne trudności/. W końcu klęknął na jedno kolano, podparł się nosem i -postępując głucho- powstał.

Ale?! Coż to!... nie ma nikogo... jeszcze tylko pył unosi się nad drogą... Nie zaczekali na niego!... Nagle zrozumiał, że jest to Okazja Jedyna i Niepowtarzalna. Był wolny!!!

Niestety -następnego dnia schwytano go na bazie w Głucholazach. Wzięty na Męki-milczak uporczywie-jego zniknięcie pozostało Tajemnicą Gór Opawskich.

z opowieści Endemita  
odznaczonego licznymi bliznami

Przyrządzanie żołnierskiej strawy  
w maszej kuchni polowej:







- Czy byłam ?.. A ,tak,byłam.
- Czy pamiętam ? Czy pamiętam!....

- Na początku myślałam, że będzie to taki sobie zwyczajny obóz. Zwykły, normalny obóz. No i na początku był. Ale potem... Właściwie nie wiem nawet, jak to się stało, że Go zauważyłam. Chyba to było zaraz pierwszego dnia, gdy maszerując nocą stwierdziliśmy wszyscy że Go nie ma... Nie mogłam dać poznać po sobie, jak bardzo mnie to obeszło. Doszliśmy do celu pielgrzymki, rozbiliśmy namioty, wróciły ekipy ratownicze - Jego nie było. Nie muszę chyba dodawać, co przeżyłam tej nocy. On zjawił się beztrudno dopiero na bazie w Głuchołazach, wesolutki jak szczygiełek. Opowiadał jakich to cudów dokonywał, aby nas znaleźć, pokazywał dokładnie trasę, którą przebył - ale ja to już puszczałam mimo uszu. Razem z nim na bazie zjawił się Paszczak z gitarą i choć oboje twierdzili, że zjawili się oddzielnie, w różnych porach i w różny sposób, nie potrafiłam w to uwierzyć.

Jak mnie te przejścia zmęczyły, opisać nie potrafię, ale ja też mam swoją kobiecą ambicję. Nie chcąc narażać się na męki zazdrości/patrząc jak bierze ją za rękę, jak pomaga jej wkładać plecak, jak nosi za nią gitarę/, wymyśliłam niedyspozycję i udałam się do Paczkowa. Miałam Go znowu nie widzieć przez trzy dni!

Nareszcie, trzeciego dnia przyjechali. Znowu był. Zdażyłam już na tyle odzyskać równowagę, że pogodnie przyjmowałam dowody troskliwości oraz prawdziwej hiszpańskiej galanterii okazywanej przezeń na każdym kroku płci słabszej. Wiedziałam, że dobre wychowanie nie pozwoli mi na wyróżnianie którejkolwiek z dziewcząt. Wszystkie traktowałam z jednakowym szacunkiem. Ale...

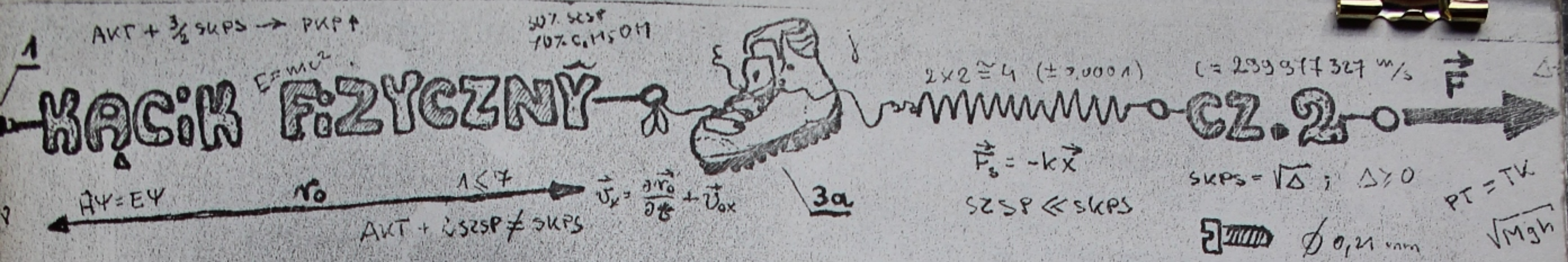
Dni stały się podobne do siebie jak dwie krople wody. Rano padało tylko trochę, w południe lało, wieczory były dżdżyste i mgliste, nocą mżyło.

Jakoś tam przeleźliśmy w Międzylesiu przez granicę. Jesioniki były piękne. Chodziliśmy bez szlaku, bo zgodnie uznaliśmy, że nie lubimy utartych dróg. Zresztą była mgła, tak, że nie mogliśmy się ściśle trzymać bezdroży i od czasu do czasu szlak zamajaczył między drzewami.

Ale wszystko ma swój koniec. Atu był koniec wielkiej przygody. On został jeszcze w Międzylesiu. Mówił, że mu szkoda gór, że tu dopiero jest jego prawdziwe życie.

Teraz pojęłam, dlaczego nazywają go Endemitam. Może żyć tylko w określonym środowisku.

ze wspomnień  
markietanki - ochotniczki  
odznaczonej ZłOTYM  
KRZYŻEM PĘKNIĘTEGO  
PECHERZA z brekitna,  
szarfa,

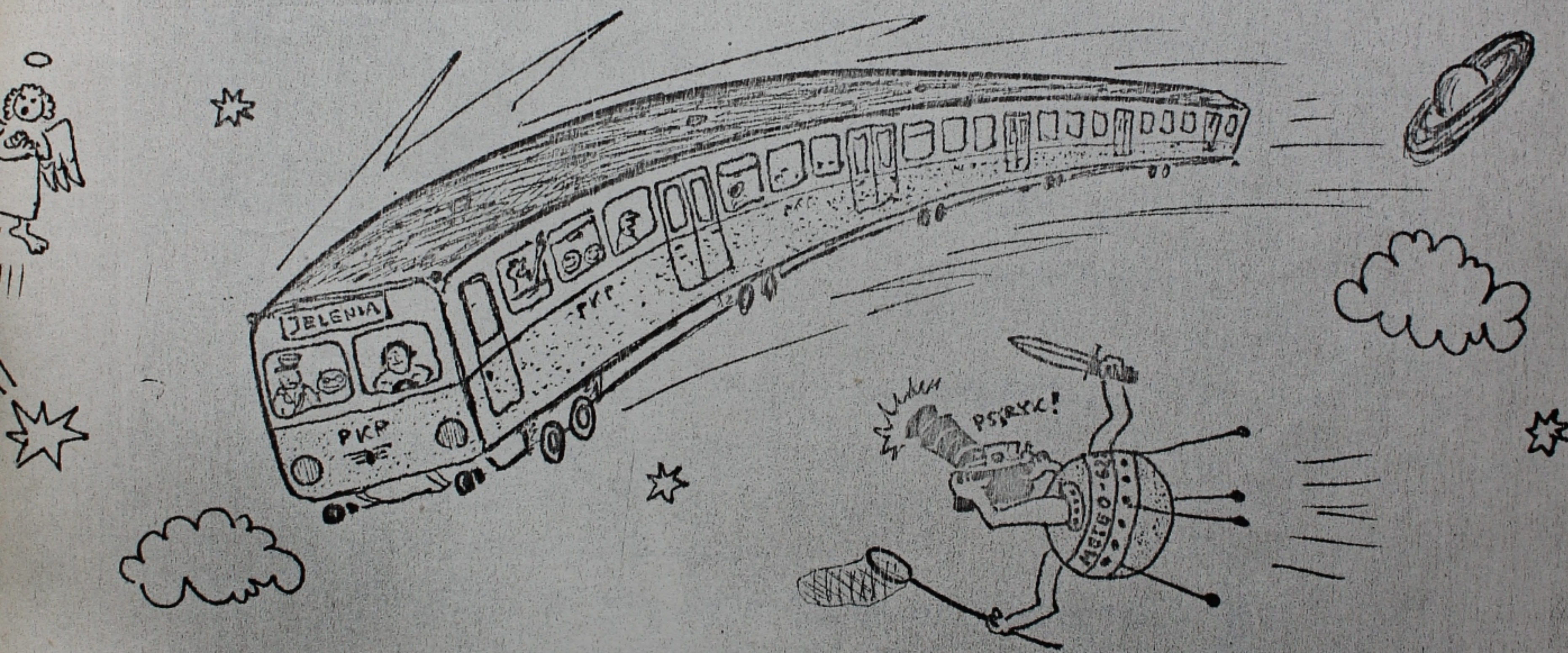


Znajomość podstawowych zjawisk fizyki okazuje się dla przewodników sudeckich wprost niezbędna - decyduje nieraz o powodzeniu imprezy. Ignorowanie tego faktu może doprowadzić do tragedii.

Oto - jakże wymowny przykład:

- Jechaliśmy, pełnym turystów, pociągiem 5.39 do Marciszowa. Było jeszcze ciemno. Na dworze trzymał lekki mroźnik - szyby pokryte były kropelkami wody.

Gdzieś koło Wiebodzię pociąg gwałtownie zahamował, po chwili ruszył dalej. Nikt nie zwrócił uwagi na to - pozornie tylko - błahę wydarzenie. Lecz już pod Boguszwem usłyszeliśmy jakiś hałas, jakby przeciągłe dudnienie dochodzący gdzieś z dołu. Zrozumieliśmy w lot, jakie straszne niebezpieczeństwo nam grozi: oto podczas hamowania - na skutek tarcia - wytworzyło się na którymś z kół nieznaczne spłaszczenie, tzw. "stopka". Koło to obracając się zaczęło uderzać - lekko, lecz rytmicznie - o szynę. Dźwięk odpowiadał na to sprężynując. I właśnie pod Boguszwem zdarzyło się, że częstotliwość owej stopki zrównała się z częstotliwością drgań własnych szyn. Zaszło straszliwe w skutkach zjawisko rezonansu.



Pociąg, podrzucany coraz wyżej przez sprężynującą szynę, wzbijał się w powietrze i opadał ponownie na torowisko. To - uderzone - wyrzucało go ponownie - itd.

Po paru sekundach przekroczyliśmy pierwszą prędkość kosmiczną i weszliśmy na orbitę okołozemską / dobrze, że w pociągu zamknięte były wszystkie okna - inaczej w przestrzeń wyszło by całe powietrze i było by po nas - zdarzył się tylko jeden przeciek - usłyszeliśmy świst powietrza ulatującego przez uszkodzony ustęp w ostatnim wagonie, awarię usunęliśmy jednak zamykając sedes i uszczelniając go osoba w średnim wieku i na oko nieźle odżywiona /.

Po piętnastu okrążeniach Ziemi, w trakcie których 107 razy fotografowały nas radzieckie sputniki meteorologiczne / zaczęliśmy schodzić do lądowania. Przy przechodzeniu przez gęste warstwy atmosfery ściany wagonów

rozerzały się do tego stopnia, że wszyscy porozbieraliśmy się i operację siadania kontrolowaliśmy w samej bieliźnie turystycznej. Ten pikantny szczegół nie powinien nam jednak przeszkodzić głównego wyводу.

Gdy znaleźliśmy się w obszarze łączności optycznej z powierzchnią globu-orientowaliśmy się przy pomocy busoli i mapy turystycznej "Góry Kaczawskie", że znajdujemy się koło Wojcieszowa.

I tu -dzięki precyzyjnemu zastosowaniu zasady zachowania pędu-balan- sując zręcznie ciałami podróźnych posadziliśmy pociąg miękko na szynach- dokładnie koło tabliczki "koniec pociągu" na stacji Wojcieszów Górny. Znaleźliśmy się tam z opóźnieniem w stosunku do rozkładu zaledwie pięć minutowym.

I co? Czy znajomość praw fizyki jest nam potrzebna?

Odpowiedź jest jedna: oczywiście tak, pamiętać trzeba o tym nawet we śnie.

DUDEK .

O C I O S Z E N I A    D R O B N E    :

Ziarna prawdy wykończyły niejedno koło młyńskie.

— // —

Tanio wyjadę w tropik na dojrzewanie.  
Oferty z ceną na hasło "jagoda" do 11,12.

— // —

Mieć rację nie przynosi żadnej satysfakcji,  
jeśli nie można wykazać innym, że są w błędzie .

— // —

Nie brak świadków na tym świecie. Do usług-Fredro.

— // —

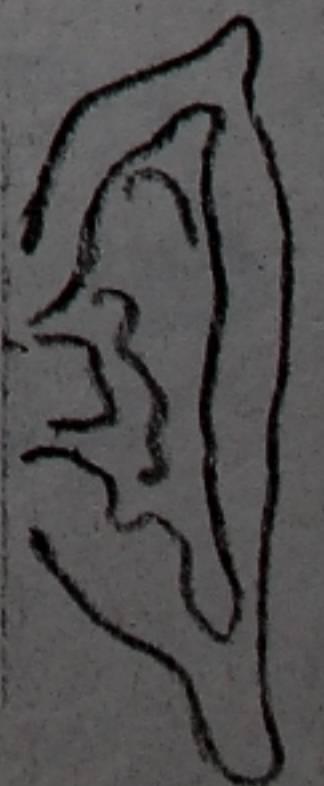
Oddam doktorat w ajencję od zaraz.  
Inf. tel. 20-32-37- godz. 13-14-

— // —

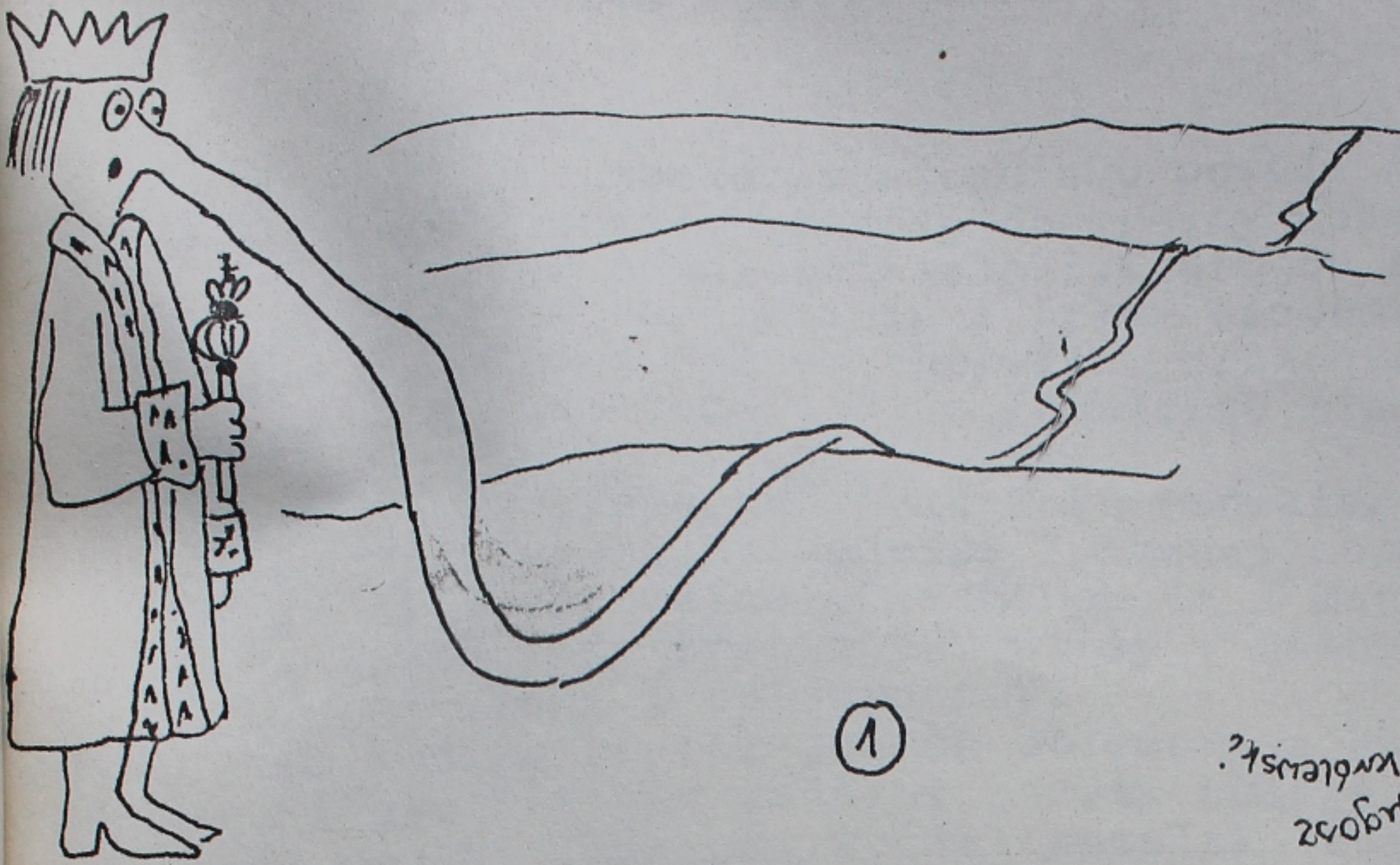
Owoce hodowane w ciepłym klimacie są skodsze.  
Polecamy swoje usługi. AKC.

— // —

Niedoinformowani muszą podsłuchiwać !  
-dlatego plotkujmy lub CZYTAJMY PLOTKARZA



BLICA 1: paprocie chronione.



Włocławek?  
Zagorz?

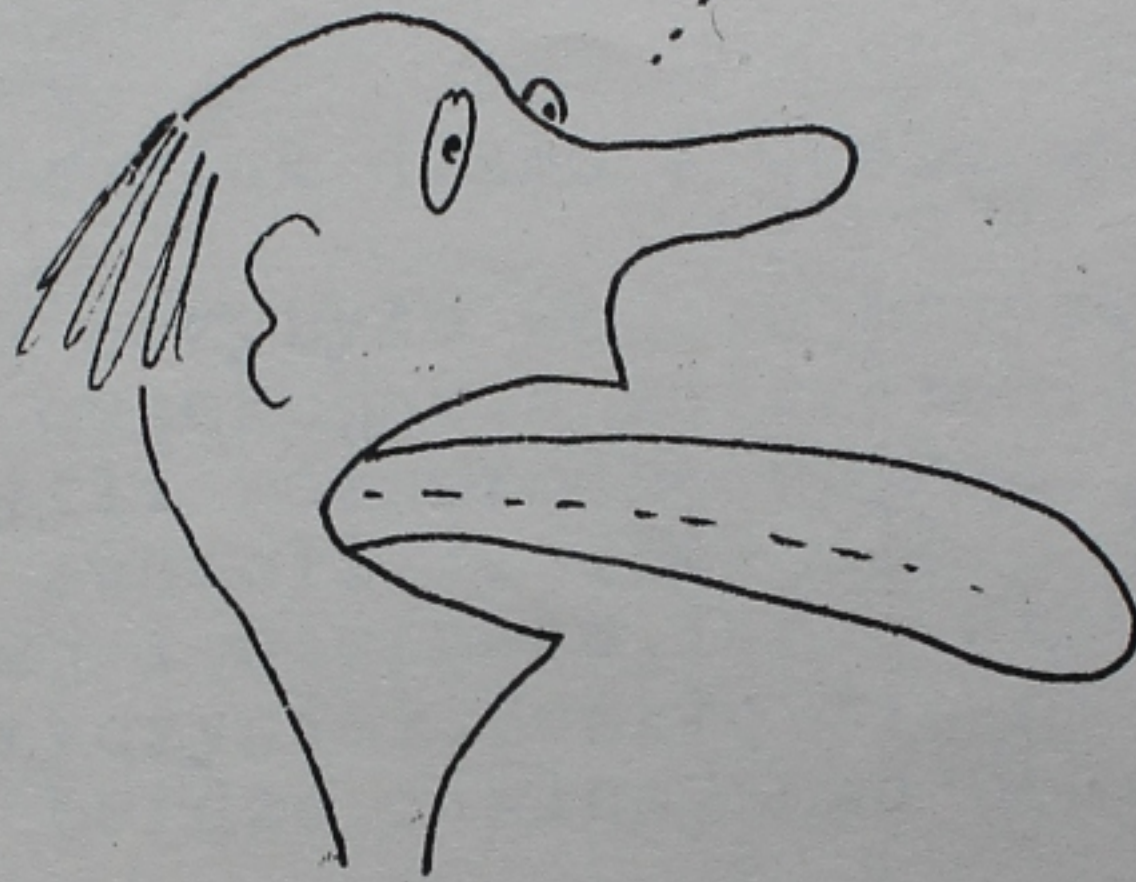
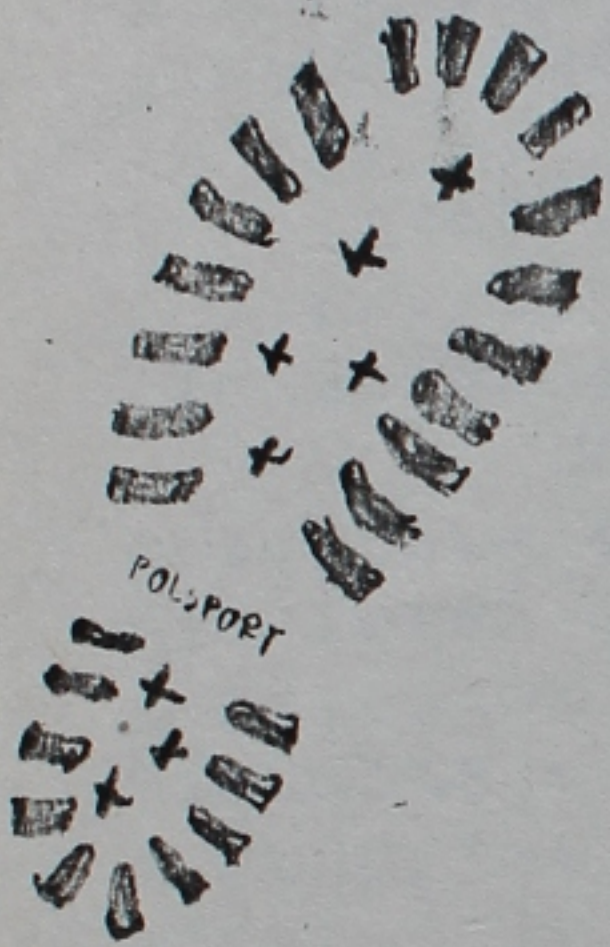
KACIK

PRZYRODNICZY



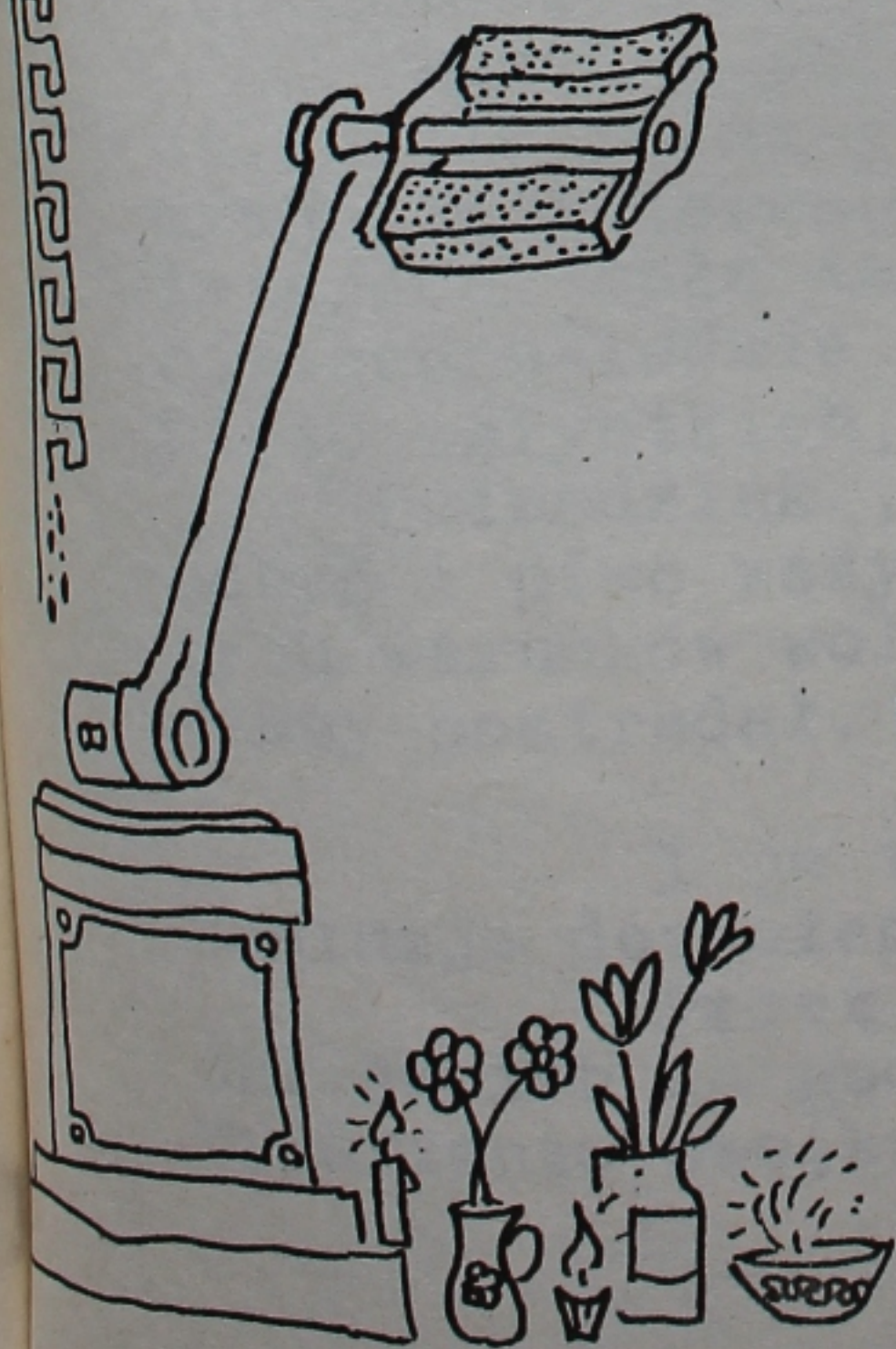
EADNY, NIE?

EEE, ZWYCZAJNY.



3  
Jeżyczek  
zwyczajny.

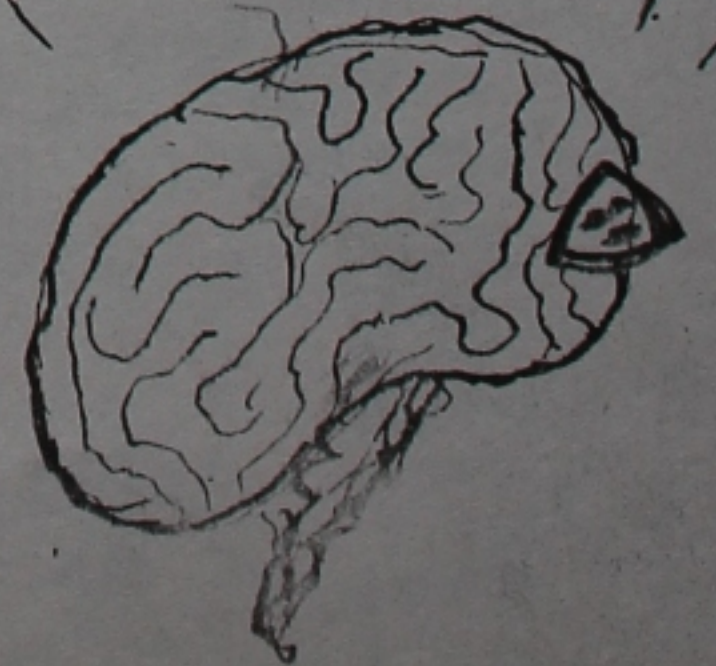
KTO TO?  
Co ona robi?



Na prawdziwego odpowiadacza  
czeka niezwykła nagroda:

WYCIĘCZKA NA OLIMP Z KOLARZAMI

Glacik  
rozrywki  
umysłowych



Ze wspomnień starego kursanta.

Jak zasypane ognisko powoli dogasają dni mego żywota. Już niewiele chwil, a odejdę do krainy wiecznej wędrówki - na niebieskie połoniny i podniebne szlaki. Kierując się więc chęcią ocalenia przed zmrokiem zapomnienia i pyłem niepamięci najświetniejszych chwil w dziejach SKPS-u, chwyciłem drżąca swą ręką patyk i na zanieczyszczonej ścieżce wodzie Łomniczki, historię ową spisałem:

.....Miesiąca kwietnia Roku Pańskiego 1980 wódz husycki Wielki Antychryst Dziamdziak I Krwawy najechał i złupił całą krainę śląską aż po Janowice, Ciechanowice i Marciszów. W pień wyciął bohaterów rycerzy broniących wieży w Radomierzu, kościół w Komarnie został złupiony i splądrowany.

Na konie został jednak obleżony w skalnym zamku w Płoninie. Początkowo wielkie zadawał straty oblegającym, głodem jednak do poddania został zmuszony. Wymógł wszelako korzystne warunki kapitulacji - opuścił zamek z rozwiniętymi sztandarami przy dźwięku fanfar. W ręce oblegających wpadła Kunegunda Złośliwa, która za popełnioną zdradę została wbita na pal. ....

oraz

.....Wojował Dziamdziak długo i wielu mężów zacnych pogubił. Ale do czasu.

Dnia pewnego przybyło wojsko husyckie do Marciszowa - na przeprawę przez Bóbr oczekując. A że czekanie dłużyło się niezmiernie - toteż z nudów zbytli różnorodnie czynili, alkohole spijali, z dziewczkami płoczymi swawolili... Był też jeden pacholek Jańko - Niecnota, wielki hultaj i niecnota. Tenże Jańko na gzyms wąski wszedł i cudactwa wszelkie wyczyniał. Zeszło się na owo teatrum wielkie mnóstwo ludzi, którzy bardzo figlasy owe podziwiali, gęby ze zdumienia otworzywszy.

Sam zaś Dziamdziak Krwawy, spiwszy wielką beczkę piwa marcowego, legł snem ciężkim zmożony. Szpiegzy chyłkiem nasłani zabrali mu rynsztunek cały, jako to zbroję, miecz, pałę, dziędę i wszystko co miał przy sobie, buty jeno zostawiając. Spętanego zaś opilca pozostawili w pojeździe udającym się do Legnicy, aby ciało nieczyste jak najdalej od ziem ich uwiózł.

Widząc w wojsku najeżdżczym słabość ducha bojowego, kmiecie okoliczni, ludzie luźni rozmaici, komedianci, hycłowscy pomocnicy, przewodniki miejskie i terenowe, górskie i nizinne, lądowe i wodne, łażące, pełzające, latające - cała ta chołota bez czci i wiary, naga i głodna, bosa i nieoświecona - ledwie co zbrojna, klęskę tak niegdyś świetnemu wojsku zadała. Cięto wszystkich, nikogo nie żywiąc, aże żywa noga nie uszła.

Dziamdziak, przytomność odzyskawszy, pokutę publiczną musiał odbyć i piwo wszystkim członkom Koła Naszego postawić. Po spełnieniu tych warunków wolnym puszczony został, aliści hyr swój sławny na wsze czasy postradał. ....

I ja tam byłem, krwie swoją i cudzą przelewałem, mnogie kontuzje doznałem.

Przez 70 i 7 lat prostym kursantem będąc, dopiero u kresu dni swoich do godności Członka SKPS nobilitowany zostałem. Wydarzenia owe, ku wiecznej chwale SKPS-u opisałem.

Endemit

/adres do korespondencji:  
Jaskinia Radochowska  
wejście środkowe  
strona lewa /

## DZIEJE PEWNEJ "LEGENDY"

W 1978 r. zostałem zakwalifikowany na wyjazd SKPS-u w Alpy austriackie. W kilka dni później plotkowaliśmy w mojej grupie studenckiej na temat motywów zawierania związków małżeńskich. Wśród śmiechów i żartów nasza jedynaczka Ewa zaczęła pytać "-A kiedy wy się ożenicie?" Odpowiedzi były głupie i wesołe, ja zaś stwierdziłem, że nie ożenię się dopóki nie wejdę na wysokość 4000 m npm.

Nie wiem czy ktokolwiek inny pamięta tą rozmowę na przerwie, ale ja pamiętam ją dokładnie - bo w niedalekiej przyszłości spotkały mnie trzy nieszczęścia.

Pierwsze - Alpy austriackie są w najwyższym punkcie o 202 m niższe od 4000 m. Drugie - na wyjeździe był Jurek Skótny /Skunks/. Trzecie - to opowiedziałem tą wesołą rozmowę podczas obozowego posiłku i... zaczęło się.

Normalnie legenda rodzi się i kształtuje przez dziesięciolecia i wieki, ale talent Skunksa znacznie przyspieszył jej ewolucję. Pod koniec tamtego obozu niektórzy twierdzili, że byli "świadkami" jak leżałem krzyżem przez noc na posadzce kościoła i składałem ślubowanie, że .....Jak przysięgałem, że nie spojrzę na panienkę dopóki.... itp, itd.

Już w trakcie obozu sypały się niedwuznaczne uwagi abym nie rozglądał się za dziewczynami, bo jeszcze nie czas.

Po przyjeździe do kraju Skunks nie omieszkał powiadomić wszytkiepanie z kręgu moich znajomych, a każdą nowo poznaną osobę natychmiast informował o "przysiędze". Przy czym słowa "informacji" mieszały się z przestrogami, aby przypadkiem nie angażować się bo ten UFO to .....

Ma się rozumieć, że "legenda" powtarzana przez dziesiątki osób nabierała treści. Słowa jej dotarły do innych kół przewodnickich zanim ja sam się tam pojawiłem. Można stwierdzić, że Skunks i Adaś /drugi wierny trubadur "legendy"/ często jeżdżą na Radę Przewodnicką. Potem były lata względnego spokoju. Tylko przy okazji kolejnych małżeństw w Kole dolatywały mnie uwagi "Popatrz, jednak się trzymaj!" "Słowny jest", "Jeszcze nie twój czas!" - mówili najbardziej odważni.

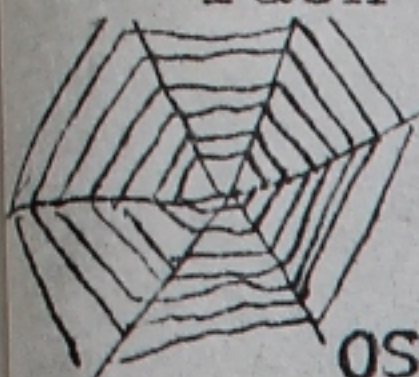
W tym roku pojechałem na obóz "Alpy Mont Blank" i zdobyłem na nim 10 szczytów powyżej 4000 m, ale tym razem nie dałem się namówić na podwyższanie pułapu wysokości. "Na drzewo, panowie" - odpowiedziałem

Ale i sam fakt dotrzymania "przysięgi" nie zapewnił mi spokoju w Kole. Ciągłe nagabują mnie o termin ślubu, a niektóre osoby roszczą sobie prawo do wybrania mi żony, inni zaś do jej zatwierdzenia.

Myszę, że w nowej demokracji będę słuchać wszystkich uwag, ale decydować będę SAM!!!

Natomiast dla wszystkich ciekawych oświadczam, że do dnia 24.11 1981 r. nie mam konkretnych planów matrymonialnych i proszę mnie o to nie pytać, bo zainteresowane osoby poinformuję o ewentualnych zamiarach w stosownym czasie.

UFO



### OSTATNIE WIADOMOŚCI :

/SKPS/ Dnia 11.11.1981 odbył się pierwszy etap Walnego Zebrania Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich -AKT im.M.Orkowicza.

Wybrano nowy Zarząd w składzie:  
prezes - KRZYSZ BORKOWSKI  
oraz - Piotr Adamski

Tomek Dudziak-Dziamdziak

Ania Możanowicz

Michał Tomczak

Ufo Hermaszewskie

Komisja Rewizyjna będzie działać w składzie:

Leszek Błaczkowski

Borówka Kornacka

Waldek Szpak-Kosowski .

Zatwierdzono statut Koła. Obecnie obowiązują stopnie przynależności do SKPS: sympatyk, kandydat, członek zwyczajny, senior, członek honorowy.

Członkami honorowymi zostali : p. Oskar Andruszkiewicz, Zbigniew Warzecha i Edek Jodera.

Skład nowego Zarządu rokuje nadzieje na zdecydowane i energiczne wyprowadzenie Koła ze ślepego zaułka, w który weszło kilka lat temu i skąd od roku usiłuje się wydostać.

Przebieg zebrania dowiódł, że demokracja jest niękną rzeczą, lecz trzeba mieć dla niej dużo czasu.

W najbliższym czasie:

- 25.11.1981. -drugi etap Walnego Zebrania/temat:plan pracy/
- 28.29.11. -zakończenie sezonu-Karpacz
- 05.06.12. -wycieczka -Międzygórze
- 12.13.12. -plenium Rady Przewodnickiej w Sudetach.

~~~~~

TAK!

To była Borówka uprawiająca

Kult Pedala!

OTO GBIECANA  
NAGRODA:



BOM! ← oliw

14/15.11.1981 r. miał się odbyć egzamin praktyczny.